

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie...	rocznie zlr. 20	kwartalnie zlr. 5	miesięcznie zlr. 2
— we Lwowie...	21	5 c. 25	2
Pocztą w państwie Austriackim...	24	6	2 c. 25
— do Prus i Rzeszy niemiec...	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
— Francji Anglii i Szwajcarii...	fran. 108	fran. 27	fran. 10
— Belgii i Włoch...	80	20	7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny Franco do Administracji „CZASU” — Listy reklamacyjne niezapieczone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inzeraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) z jednokrotnym umieszczeniem po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stałej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleks. Piątkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelk Wolleze 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu W. pulkownik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurtu n. M. pp. Haasenstein & Vogler — w Berlinie p. A. Rebmayer i p. Rudolf Mosse, Friedrichstrasse Nr. 60. — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke, Bial & Freund.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

W Krakowie: na miesiąc Sierpień zlr. 2
„ od 1 Sierpnia do 30 Września „ 4
Z przesyłką pocztową w Państwie Austriackim, na miesiąc Sierpień zlr. 2 c. 25
od 1 Sierpnia do końca Września „ 4 „ 50

Kraków 31 lipca.

Trudne dzisiaj zadanie mówić o sprawach krajowych i o stanowisku politycznym naszej prowincji. Nie, aby nam brakowało odwagi wypowiedzenia zdania, któreby może nie znalazło dobrego przyjęcia u ogółu — lub w zbyt rażącym stało przeciwieństwie do dotychczasowego kierunku politycznego reprezentantów kraju. Nie jednokrotnie byliśmy osobnieni w naszym zapatrywaniu się, a to nas wcale od wypowiedzenia naszych przekonań niepowstrzymało. Jeśli kiedy to dziś krytyczne wystąpienie z odwołaniem się do naszych poprzednich opinii, rachować mogło na pewny pokłask. Lecz nie chodzi nam ani o tryumf, ani o krytykę; zniechęcenia i zawodów doznanych przez kraj nie chcemy wyzyskiwać na to, aby nam przyszanować słusność, że dziennik nasz potępiał tak kategorię uchwale 2go marca, ten zasadniczy punkt, z którego wszystkie następstwa nieubłagana do dziś dnia wypływają koniecznością.

Zadaniem naszym nie jest rekryminacja, zwłaszcza, że fakta dalej poszły, potrzeby dzisiejszej chwili i położenie obecne zupełnie jest odmienne od stanowiska ówczesnego. Nie należy sobie ukrywać, że już nie ma wolnego powrotu do stanu przed 2gim marca. Krok ten przez swoich kierowników i zwolenników *malum necessarium* nazywamy a dziś tak już w samych rezultatach okazujący się być błędem politycznym, miał jedyną swoje wytłumaczenie w tem, że instynktowo kraj nasz uczuwał odrzucie do negatywnego i opozycyjnego stanowiska. Instynkt ten, jak wszelkie kierowanie się instynktem w polityce, prowadził do nielogiczności, bo zatwierdzenie tego co jest negacją istotnych interesów państwa i potrzeb kraju, jest właśnie zaprzeczeniem, i takim w następstwach się być okazało. Lecz nie mniej winniśmy się obliczyć z tym instynktem wówczas dodatnim, bo zbyt często w naszym kraju przyznać nam z pokorą należy, instynkt chwilowy służy za jedną polityczną pobudkę. Wówczas kraj nierozdzielna część wielkiego narodowego organizmu, zgnębiony i rozbity straszną burzą zaledwie z niej się dźwigając czuł wewnętrzną potrzebę, choćby jednym odłamem utwierdzenia się na stanowisku dodatnim. Skazany przez tak długi ciąg lat na bierną opozycję, z jej też wychowania i zgubnego wpływu wyniósł pewien rozstrój wewnętrzny i w organizmie naszego społeczeństwa wiele chorób szkodliwych. Skoro mu raz dano jakieś rejonie dobrej dłońi chęci i dozwolono mu mówić, naradzać się, organizować i naprawiać — nie chciał już opuścić tego stanowiska, jakie był za ministra hr. Belcredi, pomimo zmiany systemu, mimo politycznej ważności chwili rozstrzygającej w procesie reorganizacyjnym monarchii. Jeszcze chaos konstytucyj-

ny nie został rozjaśniony, jeszcze fakta takiej doniosłości, jak ugodę węgierską i konstytucję grudniową nie zastąpiły tej wolnej drogi, na jaką w dyplomie październikowym powoływał Monarcha ludy, a którąśmy do ostatniej chwili zapelniali nadziejami. Monarchia również jeszcze nieodcierpiła strasznych ran zadanych w ostatniej katastrofie. Pragnąc jej dobra i zgody wszech-ludów austriackich znów pod tym względem daliśmy się uwieść temu błędowi, jakoby wszelka opozycja była negacją, a myśmy dodatnie, twierdzące chcieli zająć stanowisko w dziele wzmocnienia się Austrii.

Dziś zmienione stosunki, lecz także czy nie zmienione instynkty? Rozczarowania i zawody osłabiły ducha twierdzącego. Mimo naszej ofiary, i to najboleśniej, bo ofiary z przekonania zasadniczych, a bez której niewątpliwie nie byłoby się dało przeprowadzić dzisiejszemu systematowi wszystkich jego dzieł, nie przejdano sobie niktogo w kraju, niezadowolono najdrobniejszych potrzeby, twierdząc stawiano targ o najmniejszej ustępstwa i odmawiano ostatecznie takowych, w wątpliwość wreszcie postawiono poprzednie koncesje, świadkiem rada szkolna i okólnik p. Hasnera. Takiemi środkami dzisiejszy system niktogo w kraju przejechać nie zdola, a do dawnego wychowania w biernej opozycji, wśród której przez tak długie lata żyć nam przychodziło, przybyło nowe doświadczenie zawodu i uwiedzenia. Niezbędne w każdym społeczeństwie, w warunkach, na jakich rozwijały się nasze społeczeństwo, tem licniejszą są żywioły negacyjne. Przyczyszone o wym chwilowym dodatnim instynktem, który tak nieszczęśliwie pokierował 2gim marca, tem więcej dziś odzyskują swoją siłę i przewagę im dotkliwszą są zawody, im wyżej podnosić mogą głos tryumfu, im więcej rozstrajają jest wpływ nowej ery. Jednym słowem, kiedy już mówimy o instynktach, znów negacyjne i opozycyjne instynkty, zdają się budzić przed mającym się zebrać sejmem. Czy one jednak wskazują drogę polityczną na przyszłość? — wątpimy. Czy dla tego, że nas zawiodł w danej chwili instynkt dodatni, mamy się bezwzględnie znów poddać instynktowi ujemnemu? Czyby raczej nie należało raz obliczyć się faktycznie ze stanem politycznym obecnej chwili i z przekonaniami i interesami kraju, a obliczwszy szanse możliwych kierunków, raczej wstrzymać się na miejscu, niż nieopatrznie za chwilowym znów instynktem rzucić się w przeciwny kierunek, lub też upornie brnąć dalej po błędnej drodze, na jakąśmy wstąpił.

I my się chętnie przyznajemy do uczucia potrzeby stanowiska dodatniego, do obawy aby na stanowisku opozycyjnym kraj nasz nie cierpiał znów wiele. Nie zawahalibyśmy się jednak ani chwili, gdyby chodziło o uratowanie zasady. Poświęciło się ją 2go marca — dziś powtarzamy, nie mamy wolnego powrotu do stanowiska dawniejszego. Dziś już nie czas ratować to, co się wówczas poświęciło, dziś tylko należy się powstrzymać od dalszego dobrowolnego wyzucia się z praw krajowej przysługujących i dalszego uczestniczenia w dziele ścieśnienia jego swobód i skrepowania plemennego rozwoju monarchii austriackiej.

KORRESPONDENCA CZASU

Z nad Młynówk 29 lipca.

Z wielką ciekawością przypatruję się tej naszej autonomii. Ciekawość moja tem łatwiejszą do zrozumienia, iż zapamiętam już u nas dawne rządy austriackie, Księstwo Warszawskie, Wolne Miasto, a wreszcie znów rządy austriackie, i to różnymi systemów zmianami, a nigdy nieścisłszymi, by się dawniej kto był autonomii dobił, ani żeby jej kto dać nie chciał. Oni znano tylko rządy wolnych krajów, lub mniej wolnych, a różnica między nimi na tem się zasadzała, że w pierwszych czy to wyborem, czy wyborem zatwierdzonym, czy nominacją, i to z pensją lub bez pensji powoływano obywateli do pełnienia urzędów, ale z pełną władzą, ze wszystkimi prawami i obowiązkami istotnych organów rządowych; w drugich zaś całe brzemie rządzenia wyłącznie na osobnym stanie urzędników spoczywało. Dla przykładu przytoczę dawną Polskę — i ostatnią jej część Wolne Miasto, Węgry, Szwajcaryję, Anglię, Amerykę. Dziś zaś u nas łączymy korzyści obu tych systemów. Mamy odrębny, rzeczywisty stan urzędników, a prócz tego autonomicznych radców, wydziałów, naczelników, ich zastępców po wsiach, miasteczkach, miastach, po powiatach i dla całej prowincji, a prócz tego tyle komitetów parafialnych, szkolnych, izb handlowych, tyle organów broniących interesów kraju pod względem rolnictwa, leśnictwa, pszczelnictwa, ogrodnictwa, jedwabnictwa, tyle zakładów uczonych i uczeniowych, dobroczynnych i dobroczynniejszych, wzajemnych i wzajemniejszych; że śmiało rzec można, iż nie znajdziemy jednego pełnoletniego człowieka *sui juris*, któryby nie był jakimś dygnitarzem i kółkiem tej wielce skombinowanej maszyny, nie już samorządu ale wszechrzędu. Toć do tego doszło, że gospodyni tej trykteryi, gdzie się za przyjazdem do miasta stoją, nakazala chłopcom usługującym, by wszystkim gościom bez wyjątku „pan Prezes” mówili.

Zastanawiając się nad tak nowym a mnie starym nieznany kierunkiem, myślę sobie: żeby kto o radę pytał, jak kraj urządzić, to bym tego dualizmu nie proponował; raz że to experiment nowy, a im więcej takich doświadczeń, tem lepiej; pewniejsza stosować to, co już świat cały za dobre uzna, a więc przewidywać zawsze i wszędzie rozdział władz: prawodawczej, sądowniej i administracyjnej. Wg nieobierzacz prawodawców administracyjną drogę, szpitalów itp.; dalej zaś przy zaprowadzeniu dwóch obok siebie stojących systemów władz rządowych i władz autonomicznych trudno pomyśleć, by oba jednakiemi trybunami wyposażone były, bo mogłoby się zdarzyć, że jedni chcieliby do Sasa a drudzy do lasa; jeżeli zaś tylko jedni z nich siłę i egzekutywę mieć mogą, toć oczywista, że prawodawca u dzieli ich władzom rządowym, a nie tym drugim, które wtedy w żaden sposób urzędami nie będą. Wolalibyśmy więc, by i u nas było jak bywa gdzie indziej, to jest, by systemat władz administracyjnych (nie politycznych, bo one z polityką nie wspólnego mieć nie powinny) był tylko jeden, ale, by powoływano, gdzie to być może, na pewien ograniczony przeciąg czasu, do pełnienia prawdziwej służby rządowej i urzędowej, obywateli. Lecz nie mnie mówić *de lege ferenda*. Odrzućmy tylko obawę me zdanie, jak przy zaprowadzaniu instytucyj postępować powinniśmy.

Pół prócz towarzyszów rolniczych, prawie żadnych naszych instytucyj nie mieliśmy, to one musiały być naszą obecny rząd i kraj reprezentacją, i to do prawodawstwa wbiec, ile się dało swoje trzy grosze, dbać o oświatę ludu, o drogi, i Bóg wie co jeszcze. Dziś rzeczy się zmieniły, reprezentacyi i parlamentom mamy bardzo wielką obfitość; prócz tego, do każdej sprawy osobny organ, ba często systemat organów, ba i instytucyj i nad tem znów przełożone centralne instytucje. Cóż więc czynić należy? Oto każdemu swego pilnować, a Bóg broń, by każdy organ wszystko chciał załatwiać. Nie jestem więc za tem, aby „rozszerzać swój zakres działania”, ale za tem: by to zrobić, co statutem lub ustawą oznaczone jako cel właściwy. Nie jestem za tem, by mno-

żyć instytucje, bo na tak biedny kraj może ich już za wiele, ale za tem, żeby obecnie istniejące wzmocnić i utrwalić. Dobrze więc według mnie krakowskie Towarzystwo rolnicze zrobiło, że kwestye towarzysz filichyńskich odroczyło. Boć interesa ogólne rolnictwa, tylko centralne Towarzystwa reprezentować mogą. Pod względem teoryi więcej nancy jedna książka niż wszystkie zjazdy, a pod względem praktyki, to trudno podobno sąsiadów wglądać w czyje gospodarstwo, chyba żeby się znalazł taki, co by na mały procent pożyczyl pieniądze, ale dotąd adresu takiego dobrodziejstwa nie znalazłem. Lecz tem bardziej muszę ci być w błędzie, którzy nie tylko, że filii wspomnianych żądają, ale jeszcze domagają się dla nich współdziału nieledwie w zajęciach wydziałów powiatowych, gdy zawsze miałyby opinie dawać nad przedmiotami uchwałą wydziału nęlegajacemi. Nie jestem także za mnożeniem nowoczesnych wynalazków, do których i szkoły wędrownie zaliczam, a które także wydziałów i filii wspólnie być mają zadaniem. Wierny starym przesądom, szkół i teatrów wędrownych nie lubię, ale jestem za stalemi dobrze uposażonymi a miejscowym potrzebom odpowiedniami. Słowem, żądamy, aby wydziałów wszystkich; każda nowa potrzeba czy zbyteczna instytucja chce w nich wernego pilnego a bezpłatnego znaleźć faktora; gdy tymczasem zdaje mi się, że one tylko w razach stawają oznaczonych mają być drugą dla gmin i dworów instancją, mają drogę i mostów pilnować i mogłyby mieć sobie dozor nad szkołami ludowymi (czego dotąd nie ma) powierzony, a następnie mały powiat w obec rządu i Sejmu reprezentować. Nawet zbytniej jednostajności postępowania od nich wymagać nie należy. Powiaty różne od siebie, różne też mają potrzeby; obojętną to rzecz, jak, hyleby Wydział dobrze i ku dobru swych powiatów swe prace załatwiał. Dla tego aczkolwiek tyle się nacierało na kwestyę podziału pracy w wydziałach według sekcji lub według terytoriów, żadna strona zwycięstwa nieodniosła, a wszyscy dobrze postąpili, jeżeli się stosownie do miejscowych potrzeb urządzili. Również pół zbiorowych gmin nie będzie, trudno do zarządów gminnych jednostajności wymagać, co latem dla wsi to lub dwieście numerów leżących, zamożnej — niepodobne a w żądaniu niesprawiedliwym było w gminach kilkanaście chat liczących. Nie godzi się zaś całego kraju ani według gmin mających, ani wyłącznie według ubogich urządzić. Toż samo z drogami. Znam dwóch przesów: jeden całą uśmiałość wyraża, by budować drogę powiatową, bo ona handlowa, dla całego powiatu potrzebna, konieczna; drugi żadnej nie chce powiatowej drogi, bo potrafi pojedyncze dla niektórych miejscowości potrzebne drogi wybudować dobrowolnie konkurencyami tych, dla których te drogi potrzebne. Nie narazi się rzeczy na swanek żądając, by ci, którzy nigdy o drogi nawet wiedzieć nie będą, mieli się na nią opodatkować, czego by też odmówili. Słowem trzymać się statutowi i kompetencji, a stosować do miejscowych okoliczności, to jedyna droga dla instytucyj zaimprovizowanej i żadnej nie mającej tradycji. Najniebezpieczniejszą zaś, do czego tak krajujemy jesteśmy, przesada i ekcentryczność. Dalejże wygadywać na obiady, toasty, mowy i mówki, to znów, że powoływano „nazwiska a nie ludzi na przesows” itp. Czemu na zimno tych nierozbrać kwestyj. Prawda, że nie mowy i pieśni nie mieckie, ale Bismark i inne czynnik Prusom pomocy, zapewne, że pieśń lub mowa kraju nie zbawi, ale obiady i toasty tak naszym niebezpieczeństwem nie winne jak i frak i cylinder, nie dawno tak szczerzane, a które przeciw znów tak łatwo kontanse wyrugowały, a wyrzucenie się o statucie reszty danych obyczajów i dawnej gościnności także nas jeszcze doskonalymi nie uczyni. Kogoż zaś oberano: oto osoby z inteligencyi, ze szlachty, a także historyczne imiona. Słowem oberano tych, których znano i w których zaufanie położono. Czyż włościaninowi może w galicyjskiej autonomii już panom ufać nie wolno? Czyż tylko jeszcze do towarzysz bratniej, wzajemnej pomocy wszystkich klas i zatrudnień, do których nie należą, wolno panom wnosić swe składki, ale krajowi nawet wtedy słynić nie wolno, gdy ich powszechnie powołuje zaufanie? Chłop nasz konserwator, i lubi arystokrację, ale taką, jaka być powinna. W Poznańskim w

majątkach w obec ręce przeszłych, powiada włościanin „w naszej wsi już nie ma pana”, a Rusin mówi „ne bude pana z Iwana”. Doremno więc gawiedź. Do Rady powiatowej, gdzieby niedawno w okolicy przybyłego notaryusza lub lekarza na prezesa wybrało — a pominięto jakiegoś pana, od którego lud ciągle doznaje dobrodziejstw, a który według pojęcia włościan, już majątkiem swym wszelkie gwarancje im daje — nie miałby lud nasz zaufania. Lecz gdy tak często na Anglię się powołujemy, a Węgrom zadrósłimy, zobaczmy, w kim też tam — i czy słusznie lud swe zaufanie pokłada? Zobaczymy, że i pod tym względem kraj nasz jest do nich podobny.

Wiedeń 29 lipca.

— r. Cecha polityczna, jaką przybrały objawy na strzelnicy, w której ale, niemniej, zaciętej walce toczącej się od kilku miesięcy z jednej strony między tak zwanym stronnictwem ludowym w Niemczech południowych, a z drugiej rozmaitemi stronnictwami noszącymi znamie to partykularizmu to legitymizmu, to związanu z Austrią, a wreszcie i stronnictwem umiarkowanym narodowym, żądającym przejścia do jednolitej na drodze czysto moralnych zdobyczy, przyszła jakoby w Wiedniu do rozstrzygnięcia. Dr. Karol Mayer, redaktor stutgartzkiego *Beobachtera* i główny rzecznik stronnictwa ludowego, który wprowadził w ruch znaczną część objawów antipraskich, poniekąd w sposób wyzywający, miał wczoraj pierwszą mowę polityczną; wszelako tak dalece grzeszyła ona rozległością i drobniawością wywodów, iż nie mogła wcale przypadać do smaku wszystkim biesiadnikom pragnącym nie tylko polityką się zajmować, lecz oraz strzelaniem i rozrywkami — nie mówią już o jedzeniu. Prusacy i ich stronnicy korzystali z tego usposobienia znacznej części słuchaczy, żeby Mayera wyszukać i wyupać. Deputowany heski Dr. Trabert z Hanau, który usiłował podnieść wątek, przez Mayera porzucony, pozyskał wprawdzie oklaski od przeciwników praskich, ale w mowie swojej więcej dotykał położenia krajów przez Prusy zabranych, aniżeli ogólnego w tej chwili stosunku państw niemieckich do siebie i programu urzędzenia Niemiec w przyszłości. Dr. Frese, niegdyś deputowany pruski, a teraz wydawca „Korespondencyi demokratycznej” w Sattgardzie, która w walce swojej z następstwami wypadków ostatniej wojny występuje z całą nieawnością i namietnością przeciw Prusom, nie wszedł na trybunę, chociaż był do tego zachęcany, gdyż mniemał zastać tu skwalizowane przeciw Prusom żywioły, a znalazł nieprzygotowanych, bezładnie i przypadkowo zebranych ludzi różnego stanu i wykształcenia, a co większa, nie zastalę norganizowanej demokracji ani też cichego ze strony rządu poparcia. Zniechęcenie maluje się już na twarzach tych, którzy sobie wiele obiecywali z tego zjazdu. Skutek jego nie będzie jednak bez korzyści — dla Prus. Poznali oni słabość przeciwników ich brak łączności tudzież brak przewodniej wspólnej myśli, co, co przypomnia sprzymierzone przeciw Prusom w wojnie 1866 r. wojska i dyplomacy państw zachodnich niemieckich, północnych i południowych. „Malkontenci zbierają się w osobne kółka, wymyślają na Wiedeńskich, że u nich nie znaleźli energii i gotowości, a natomiast dostrzegli obojętność i poddanie się swojemu losowi, poniekąd nawet ciche „ku Bismarkowi wzdychanie; nieprzejawne wyrażają się także o tutejszym rządzie, że się oddaje wewnętrzny sprawom, szukając nowych formuł politycznego ustroju, a zapomina, że zewnętrzne położenie jest jednym a warunków bytu i wewnętrznych urzędzenia państwa. To południowo niemieckie stronnictwo zamierza zwołać wielkie zgromadzenie ludu z powinowatych sobie kół i z reprezentantów ciał prawodawczych, ażeby wystąpił na niem z propozycjami i wnioskami, które zjazd strzelecki przyjął obojętnie i milcząc, słabymi oklaskami wynagradzając mowców. Nie szło im zaś o oklaski lecz o rezolucje, któreby mogły posłużyć potem za skazówki lub program. Nie przypuszczam, aby zgromadzenie ludu, pewien rodzaj *meetingu*, powiodło się. W Wiedniu nie się nie powiedzie, co nie jest rozrywką, zabawą, widowiskiem. Oceniając tak rze-

Część literacko-artystyczna.

Wspomnienia z pierwszych lat XIX wieku.

Spisał Ludwik De Lavauze.

(Ciąg dalszy.)

W kilka dni po tej nominacji nastąpił obrządek — przybyliśmy więc do kościoła N. P. Maryi w towarzystwie matki mojej kumy, ojca dziecięcia i kobiety piastującej. Pierwszy raz do takiego obrządku stając, w odpowiedzi nieświadomy a z przyrodością rozartagniony i miłem zładaniem w obec księdza i Ołtarza zajęty, trzymając moją *in spe* narzeczona, blisko bijącego serca pod rękę, ścisłałem to ja, dziecko, to podawałem każdemu rękę i tysiąc niedorzeczności robiłem. Na pytanie jakie ma być imię dziecięcia? Matka chrzestna oznajmiła że *Ludwika* (to mnie zalektrykowała) lecz nie śmiało wygłoszony koniec imienia, zwiódł księdza, który sądząc, że chrzci chłopca, zapytał: „Ludwiku! czego żądasz od kościoła bożego?” ja już kompletnie obalamniony odpowiadałem: *ślubu*. Tu śmiech obecnych obudził mię z zagłębienia, a księdza wyprowadził z błęd; i przecież ochrzciłszy jak się należało bo w 18 lat później widziałem to niemowlę za mężem.

Po tym obrzędzie gdyśmy wrócili z kościoła, przypomniałem sobie że mój ojczym pan Łowczy, który się nigdy od kumostwa nie wymawiał, miał zwyczaj dopominać się od swoich kumoszek do brodziejakich należących ceremonij za ołtarzem. Nie chcąc więc żeby stare praktyki szły w poniewierkę, przekładałem najpokorniej mojej kumie, żeby tego uchybionego obowiązku w domu dopełniła.

— Kiedy pan nie pamiętałeś o tem we właściwym miejscu, to znaczy, że małą wagę do tego przywidywałeś.

— Ale zważ pani, że na każdym miejscu akt pobożny niebu jest miły.

— Nie Panie! na innym miejscu tylko mąż będzie miał takie prawo. Tu chciałem prawie do nog upaść, ale się wstrzymałem, że może to nie w mojej ręce ten puchar szczęścia piję, westchnąłem tylko i rzekłem:

— Mogę się o to najwęższe szczęście na ziemi niebagać?

— Można było, ale ja także dopiero przypomniałem sobie, że dzisiejszy nasz duchowny związek stanowi pokrewieństwo i niedopuszcza innego.

Tu droszcz mię przeniknął w oczach mi się zamigło, w uszach zadzwoniło bo i ja coś o tem dawniej słyszałem. W tem obróciła mowę do wędzającej matki: „Czy to prawda mam, że obrządek chrztu jest przeszkodą do małżeństwa dla osób, które go spełniają?” Na to matka, zdając się zakłopotana tak naiwnym pytaniem, sucho odrzekła, że kościół żadnego pokrewieństwa w tem nie uważa, i nie zna innego oprócz rodzowego. Tu

rozjaśnił się horyzont moich nadziei, i uwielbiałem mądrość kościoła, że nie nęścił skrupułów przez dewocją niepotrzebnie wymyślonych, a radość tłumioną w sercu zdradzał wielomowne oczy.

Tak stały rzeczy gdy odebrałem z poczty pakiet za rewersem powrotnym, na którym adres: *a Monsieur N. N. mon cher fils* stylizowany, nie pozwalał mi wątpić, że był od mojej matki; z treści zaś listu i z załączonego dokumentu dowiedziałem się, że mi babka czyni dar z sumy 3,000 dukatów ważnych holenderskich u pana Czaokiego starosty nowogrodzkiego mianem. — Oho! fortunę filatka, niewywidzisz mię tak łatwo w pole, rzekłem jej śmiało w oczy. Czytam więc wzdął i wszereż ten skrypt, odwracam, szukam na jakich dobrach i w jakim grodzie jest oblatowany, ale podług zwyczajów mojej dobrej babuli, nie ma nic z tego obojga. Idźże sobie mój skrypcie z kadeł rodem, bo ja nie pojadę gdzieś na Ukrainę szukać, a może jeszcze procesować się z dłużnikiem i już zasiadam do ekspedycy, lecz chcąc po szczegółach na list odpisać, odczytałem go uważnie i dowiedziałem się, że to jest bogaty i szanowny obywatel, więc pani starościny Olbromskiej i na koniec, że mam powziąć informację dokładną od pana Morsztyna.

Poszedłem więc do niego, ale tak mało nfałem nieoblatowanym skryptem, że gdyby mi się kto nawiązał na drodze do kupa, chętnie byłbym go sprzedał za trzysta dukatów z podziękowaniem; zszczęściem przecież, że tak się nie stało, bo pan Morsztyn mię zapewnił, że ten skrypt jest tak

pewny, jak gdybym miał pieniądze w kieszeni. „Napisał tylko Wasindziej do jego plenipotentu p. Golembiowskiego, to kiedy zażądaś, niezawodnie samę dostaniesz przez moje ręce.” Otóż to mi pocziwy interes! pomyślałem i uścisłałem szanownego sprawcę dobrej wiadomości, o ile mi jego kolosalna i dżbanowata figura, przybliżył się dozwoliła. Później zaś napisałem podług adresu, że na przyszły Św. Jan to jest r. 1807 proszę o wypłatę kapitału.

Były to czasy, gdy w Europie ciągle polityczne jedno po drugich następowały burze, a wówczas widnokrąg najbardziej od Prus się zachmurzył. Z tamtąd wszystkie gazety czuły było prochem; przechadzki i pogroźki sypały się z Berlina, że Francuzom *puder z głowy wziętęj*; że *tych panów tamiszkich nauczyć po swojemu* (jak im zagraja) *tańcówca*, i t. d. Słowem koalicja Rosyi z Prusami, zaprzysiężona została na grobie Fryderyka Wielkiego przez obydwóch tym krajom panujących, przeciwników Francyi (r. 1805). Lecz Cesarz Napoleon, który myśl czynnym prześledził i lubił sprządać niespodzianki, nie czekając na północnych gości, dał bal Prusakom pod Jena, a drugi pod Austerlitz (14 Sbra) i wreszcie prawdziwie jak w tańcu do Berlina (28 Sbra); krótko tam spocząwszy, postąpił ku Wiśle, ale Prusacy nie czekając francuskiej muzyki zrobili *chassé traversée* z Warszawy. Bardzo dziwno było wankom bohaterów siedmioletniej wojny, że ledwie nie w siedm tygodni zamiatowani zostali.

Jakaż to radość była w naszych polskich ko-

łach, gdy się nam dostała pierwsza gazeta z Warszawy, z doniesieniem o wejściu zwycięskich wojsk francuskich, z opisami festynów, z proklamacyami do narodu, między którymi była następująca do młodzieży Marcina Molskiego oda:

Przyszłi czas dzielni młodzieńco
Pomścić się przodków złowiąg,
Wznówić Dubienkę, Zielonkę,
Pokonać morderców Pragi.
i t. d. i t. d.

To różno proklamacye i wiersze podnieciły za-pał we wszystkich polskich piersiach. Nietylko młodzież, ale i oświata wiarus nie myśli o niczem innym, tylko jakby się można przemknąć gładko przez granicę. Najpierwszy uwinął się ojciec mojej panny, bo nim jeszcze wojska austriackie obsadziły Pilicę, dostał się do Warszawy, zostawiwszy żonę i córkę w Krakowie.

Miłość jak w wielu razach bywa podnieciła do szlachetnych przedsięwzięć, tak nieraz bywa i zapał; otóż i ja byłem w takim kłopotcie: honor i ojczyzna wołała tam, a miłość wzięła tu; bo niech sobie Molski pisze co chce, ale łatwiej takiemu co się nie kocha wybrać się za morze, niż mającemu znarowane serce wydalić się z Krakowa za Pilicę. Tak gdy wyjazd mój mimowolnie szedł mi jakoś oporem, nowa okoliczność go przyspieszyła.

W skutek otrzymanej wieści o zwycięstwie i zdobyciu Gdańska, my młodzież zrobiliśmy sobie fetę. Wtenczas ja i Wybranowski Kajetan, nierozdzielni zawsze mój kolega i wierny przyjaciel, kłęcząc na

czy, niechęć twierdzić, aby obchód strzelecki nosił na sobie wybitną barwę narodowo-liberalną, owszem jest on na wskroś ten, co zowią wielko-niemieckim, ale dla tego tylko, że nie śmie być pruskim, a nie ma odwagi być ludowem w szwabskim pojęciu tego wyrazu. Rząd austriacki o tyle może być zadowolony, że agitacja nie powiodła się; rząd zaś pruski, że ma pewność, iż z Wiednia nie grozi mu niebezpieczeństwo.

Niedawna wzmianka z mojej strony, iż wybieg generała Lamarmory z odczytaniem noty z r. 1866 jak i z interpelacji, nie pozostanie bez wpływu na obchód strzelecki, sprawdziła się, gdyż ten postępek Lamarmory uchylił obawę, jaka jeszcze panowała w wysokich sferach przed pewnymi demonstrowaniami. Słychać bowiem, że Dr. Giskra bez wiadomego epizodu w parlamencie włoskim nie byłby się zapuszczał w politykę, jak to było na uczcie strzeleckiej w niedzielę. U dworu państwa z powodu tego epizodu pewna drażliwość, gdyż wszystko inne przedjęty przebaczone, niż wciągnięcie przez Prusy żywiołów rewolucyjnych przeciw Austrii i przygotowania wyprawę Klapki. Pogłoska puszczona przez niektóre organa polski i ciwierz urzędowe, iż mianem zbliżenie się Austrii do Prus, jest manewrem pruskim, aby zasiać nienawiść między Austrią a Wiedniem, nie ma wcale podstawy i jest wymysłem niezgrabnym. Pogłoska ta zrodziła się w Wiedniu i przeszła do gazet stojących na dobrej stopie z ministerstwem, gdy tymczasem przynależało, że dzienniki niezależne tudzież stojące pod wpływem berlińskiego biura dziennikarskiego zapierały się tego zbliżenia, a niekiedy okazywały się samej myśli przymierza niechętni. Największą zaś kaczka o wybieraniu się do Gastein referenta spraw niemieckich z ministerium zagranicem puszczona była przez człowieka, o którym wiadomo, że przeszedł od roku nie miał żadnej styczności z biurem prasy.

Kraków 31 lipca. Jeszcze jednym słówkiem musimy wrócić do listu naszego korespondenta z Rzeszowskiego, umieszczanego w *Czasie* z dnia 26 b. m. z powodu powierzenia przez Radę szkolną naczelnikom powiatowym kwalifikacji na nauczycieli. *Gazeta Narodowa* zarządziła nazajutrz z tego powodu korespondentowi naszemu nieświadomość, a *Czasowi*, że bez zastanowienia „drukuję te wszystkie fałszy”. Zdów nazajutrz, t. j. 28go lipca, *Gaz. Narodowa* sprostowała sama siebie, a zatem przyznała słusność naszemu korespondentowi, dodając atoli, że rozporządzenie w tym względzie wyszło chyba w tajnym okólniku Rady szkolnej. Otóż *Gazeta Lwowska* i pod tym ostatnim względem wyświeca, iż rzecz ma się inaczej. Albowiem w wyciągu z protokołów XI posiedzenia Rady szkolnej z d. 21 marca r. b. (*Czas* z d. 25 marca) powiedziane jest o podaniach kandydatów na nauczycieli, że podania te do Rady szkolnej, mają być wnoszone na ręce urzędu powiatowego, a w rozporządzeniu z d. 31 marca r. b. o ubieganiu się o posady nauczycieli w szkołach ludowych (*Czas* z d. 9 kwietnia) znajduje się taki następ:

„Naczelnik c. k. urzędu powiatowego ma podawać wniesione na jego ręce przedłożyć najdalej w 24 dniach, po upływie terminu w konkursie oznaczonego, Radzie szkolnej krajowej, że sprawozdaniem zawierającym własne zdanie, zasięgnąwszy jednakże poprzednio w drodze stosownej zdania plebana miejscowego i urzędu gminnego co do moralności i aplikacji kan dydata.”

Z tego się pokazuje, że naczelnik powiatowy kwalifikuje kandydatów, przedstawiając ich Radzie szkolnej krajowej; rozporządzenie bowiem niemożliwe, czy zdanie plebana i wójta ma być załączone przy zdaniu naczelnika powiatu przesłanem Radzie szkolnej.

Wiedeń 30 lipca. *Debaty* zapewnia, że na przedstawienie ministra Giskry co do niektórych zmian namiestników, N. Pan dał już przyzwolenie i że niebawem normacyjne te ogłoszone zostaną. Równocześnie i w szeregach niższych urzędników wraz z zaprowadzeniem nowej organizacji krajowej, wielka ma nastąpić puryfikacja w duchu nowej, konstytucyjnej ery.

Dzienniki wiedeńskie łamią sobie ustawicznie głowę, co do postępowania na przyszłym sejmie stronnictwa narodowego czeskiego. Czy pojawią się jego przedstawiciele na sejmie lub tylko złożywszy protest opuszczają salę, co przypuszczają rozbiernie z pewną gorączką nieprzejawną. Najwięcej je jednak straszy możliwość sojuszu Polaków z Czechami; a dla dopełnienia tych kombinacji dodać trzeba owo pogłoskę, która w przeszłym tygodniu się pojawiła lecz niebawem utonąła w chaosie przypuszczeń, że N. Pan ma przybyć na otwarcie sejmiku do Pragi. Procesy prasowe i konfiskaty na chwilę zwolniły z prostej pracy, że kilka dzienników czeskich ustąpiło

z placu, lub odmieniło formę choć niezmienioną dążności. Podobnież cicho o nowych meetingach i zebraniach ludu. Jedynie owacy przy aresztowaniu w Pradze Rajkowicza; z kawiarni, gdzie go przytrzymało, do więzienia odprowadzili go studenci z okrzykiem: *slava!*

— Palacki otrzymał album pamiątkowe od groń oficerów floty rosyjskiej, które się nazywało „korpus oficerów północno-słowińskiej floty.”

Omylił się pisząc powyżej, że konfiskaty dzienników w Czechach się wstrzymały, bo właśnie Pokrok zabranym został za przedłożony artykuł z „Moskwy.”

— Oczekują przybycia Arcyksięcia Albrechta na jesienne przeprawy wojaka w zachodnich Czechach.

— Rada miejska Tryestu ogłasza sprawozdanie z przyjęcia deputacji przez ministra spraw wewnętrznych, z którego podajemy główne następstwa. Deputacja po przybyciu do Wiednia natychmiast otrzymała audiencję u Dra Giskry, a we dwa dni później u hr. Taaffe. Złożony memoriał ministrowi spraw wewnętrznych otrzymała deputacja częściowo tylko zadowalniającą odpowiedź mianowicie co do żądań 1, 2, i 4, co do innych minister przedstawiał trudności. Przybycie Dr. Giskra zmianę urzędniczą z uwzględnieniem ile być może krajowców, wskazując za przykład Galicję (!) Co do innych żądań radził zostawić je czasowi, a skoro miasto da dowód uspokojenia i porządku, może się spodziewać przyzwolenia na straż obywatelską i t. p.

— Na posiedzeniu izby poselskiej w Peszcie, Tinku interpelował ministra oświecenia w sprawie dyrektora gimnazjum w Hermanstadsie uważanego za niegodnego swego stanowiska. Forma interpelacji wywołała powszechne obrzwanie. Kiedy już w trzecim czytaniu uchwalono podatek dochodowy, na jutro stoi na porządku dziennym ustawa wojkowa.

Pester Lloyd zamieszcza otwarty list Türra do redaktora, w którym wykazuje jenerał szkodliwość usiłowań opozycji, i tak między innymi mówi: przyszedłem do przekonania, że emigracja przez cały ciąg dwudziestu lat fałszywie miała pojęcie o stanie opinii w kraju. Co się tyczy żądań lewicowych, aby obalić delegację — mówi on: lewica powinna wiedzieć, że podstawa nie osłabiła się, lecz przeciwnie wzmocniła przez system oparty na delegacjach. Na zakończenie krytykuje trzy punkta programu wielkoparadyńskiego. Co do Landwery twierdzi Türr, że nie ma różnicy opinii w stronnictwach; życzenie wymienienia Węgier w zmienionym tytule monarchii jest łatwe do spełnienia i sprawiedliwe, co do żądania lewicy obalenia delegacji, powtarza, że dopóki takowych ośm lepszemu nie można zastąpić obaleniem delegacji byłoby szkodliwym. — Biskup Michal Horwath odpowiada *Lloydowi* na zarzuty Kosztana.

— Z rozruchów strzeleckich dalsze sprawozdania zapelniają dzienniki. Przy uczcie długą miał mowę członek Rady państwa Kuranda, wywołując strzelców na misjonarzy sympatyj austriackich w Niemczech i świadków wolności, rozwijając się pod liberalnym rzędem. Nie będziemy się zatrzymywać nad innymi toastami lub telegramami. Różne to warianty jednej dążności, wznowienia germanizacyjnych zabiegów w Austrii i wciągnięcia ją na nowo w ruch niemiecki. Dziwna, że oprócz jednej mowy poddanego pruskiego, który nie śmiał wypowiedzieć całej swej myśli, z obawy na następstwa, jakiego by oczekiwał za powrotem do domu — te demonstracje austriacko-niemieckie ustawicznie podnoszą zasadę zjednoczenia wielkiej ojczyzny, z którą jak wiadomo hr. Bismarck najlepiej się zgadza, i którą może najwydatniej reprezentuje. O ile idea polityczna Prus nie ustępuje łatwo placowi właściwej niemieckiej idei, o tyle niemieckie objawy, nie mogą się uwolnić z pod pewnej cechy, politykę państwa Fryderyków przypominającą i ostatecznie wychodzącą na jej korzyść. Po uczcie znów w zwykłym porządku nastąpił strzelanie do celu. — N. Pan dopiero dzisiaj t. j. w piątek bierze w nich udział. Na zakończenie wybrano komitet główny stowarzyszeń według różnych niemieckich krajów.

Włochy.

W skutku encykliki Ojca Sw. występującej przeciw nowym ustawom, tworzącym wyłom w konkordacie z r. 1855, kanclerz państwa bar. Beust następną przesłał notę do bar. Meynsenbaga, wysłańca austriackiego *ad hoc* w Rzymie:

Wiedeń 3 lipca.

Otrzymałem wraz z raportami J.W. Pana z 22go i 23go czerwca tekst alokucji, powiedzianej przez Ojca Sw. na konsystorz w d. 22.

Zawiadomilem już W. Eksc. telegramem o przykrem wrażeniu, jakie ta manifestacja tu wywarła. Wyjaśnienia przesłałem przez W. Eksc. pocztą z 23go, nie mogąc zlagodzić słów Ojca Sw.

Oceniamy zaiste względy zachowane dla osoby Cesarza i J. C. Mości nie jest zapewne nie czynny za te dowody poszanowania. Chcemy wierzyć, jak

W. Eksc. nas zapewniał, że alokucja papieska porównana z wielu innymi dokumentami tego samego rodzaju pochodzącymi od Ojca Sw., stara się przybrać cechę miarkowania wyrażenia, o ile ona to stanowisko kościoła zezwala.

Niemniej jest jednak prawdą, że język jakiego J. S. użył względem rządu cesarskiego i nowych instytucji, jest tak surowy, iż musimy mieć niejakie prawo żalenia się nań. Nie chciałbym wchodzić z tego powodu w polemikę, nieodpowiednią moim uczuciom uszanowania dla Stolicy Sw. i mej chęci pojednania. Nie mogę jednak powstrzymać się od niektórych uwag, które wzywam W. Eksc. podać do wiadomości dworu rzymskiego.

Nie możemy najprzód znaczyć zobowiązania Ojca Sw. trzymania się pewnych precedencji i postępowania względem Austrii w ten sposób, jak względem innych krajów, na które rząd papieski mógł się ullać.

Czyż w istocie można postawić tu porównanie? Czyż targniemy się na terytorium lub dobra kościoła, czyż prześladowaliśmy religię katolicką i jej usługi?

Ustawę na bok podobne przykłady, możemy, jak mniemam, śmiało twierdzić, że nie ma kraja w Europie, w którymby kościół katolicki miał stanowisko tak uprzywilejowane jak w Austrii, pomimo ustaw z 25go maja. Ta okoliczność zaślugała jednakże aby ją uwzględnić i nie poddając rządu cesarskiego pod nagany, jaką uderza rządy w inny całkiem sposób będące w opozycji z kościołem i religią katolicką.

Pojmujemy bardzo dobrze, że Ojciec Sw. uważał za konieczne zaprotęstować przeciw ustawom zmieniającym stanowisko naznaczone konkordatem 1855 r. Byliśmy całkiem przygotowani na krok tego rodzaju i mogliśmy go być przyjął w milczeniu, gdyby nawet forma jego mniej była połączoną, niż nam się to spodziewać było wolno. Lecz czego nie możemy pozostawić bez zarzutu, to potępienia rzucanego na ustawy zasadnicze, na których spoczywają nowe instytucje państwa. Ustawy te leżą po za zakresem sporu, a uderzając na nie, Stolica Sw. rani głęboko uczucie narodu i daje obecnemu zajęciu doniosłość jak najgłośniejszą ubolewania, nawet w interesie kościoła. Zamiast powstawać wprost przeciw temu lub owemu zastosowaniu zasad służących za podstawę obecnemu rządowi Austrii i będących owozem najszczęśliwszej zgody między ludami państwa i ich monarchą, naganione są same zasady. Stolica Sw. rościaga tym sposobem uwagi swe do przedmiotów, których nie możemy bynajmniej poczytywać za zależne od jej władzy. Rozstrząsa ona kwestię, która już zbyt drażliwa umysł, stawając na polu, na którym namietnosc polityczna łączą się z namietnosciami religijnymi. Utrudnia zresztą pojednawczą postawę rządu, potępiając ustawy obejmujące zasadę wolności kościoła i pozwalające mu tym sposobem odwetować przywileje jakie traci. Nie będzie zresztą bez użytku zauważyć tu, że ustawy te zezwalały wyraźnie kościołowi własność dóbr, jakie posiada w Austrii. To zastrzeżenie dowodzi, że ustawy będące w moim, nie mają cechy nieprzyjatelnej kościołowi, gdyż utrzymują go w prawach, jakich był pozbawiony w tylu innych krajach. Nie moja rzecz jest sądzić w jakiej mierze ostatni ten wzgląd mógł służyć do złagodzenia ocenienia dworu rzymskiego. Co według mnie nie podlega wątpliwości, to, że ludom Austrii poeciabą będzie zwrócić na to uwagę, że niejeden kraj arcykatolicki podlega tego samego rodzaju rozporządzeniom prawnym, żyjąc jednakże w pokoju z kościołem; a istnieją nadto w Europie wielkie i potężne państwa, którego dążności ku postępowi i wolności, łączyły się zawsze z bardzo wyraźnym przywiązaniem do wiary katolickiej, a które rządzone ustawami równie obryzdyli, czuło się uszczęśliwionem aż do ostatnich czasów pobłażliwością sympatjami Stolicy Sw.

Depesza moja z 17go czerwca r. b. przewidywała smutne następstwa jakie wywoła alokucja, jeżeli nie będzie ułożona w wyrazach bardzo umiarkowanych. Żaluję mocno, że dwór rzymski nie wzięły uwzględnić moje przewidzenia. Odtąd całkiem one się spełniły. Nie sądzę, aby ludność katolicka państwa dziś żarliwiej stała się niż dawniej dla interesów swej religii. Przeciwnie widzimy podwojenie zapalu w ciociach wymierzonych przeciw kościołowi, duchowieństwu i Papieżowi. Ta nieprzyjemność byłaby się w ścisłej zwich zawiara granicach i łatwiej się uśmierzyła, gdyby kwestye specjalne odnoszące się do ustaw z 25go, same były dotknięte w alokucji papieskiej.

Zanim zakończę, winienem jeszcze przykre wyrażenie zdziwienie, jakie nam sprawiła odezwa do biskupów węgierskich w ostatnich następach alokucji. Zdaje mi się, iż należałoby cieszyć się Rzymem z wyboru tego taktu i ogólności, z jaką te delikatne sprawy dotąd w Węgrzech były traktowane. Nie może być pożądanem pod żadnym względem wzniecanie nowych sporów i mnożenie tym sposobem kłopotów, jakie już istnieją. Lecz

przedewszystkiem w interesie dworu rzymskiego wydaje nam się niewłaściwem podniecać narodową drażliwość Węgrów. Pozór obcego parcia wywarłby w owym narodzie skutek całkiem przeciwny chęciom Stolicy Sw., i nierzalibyśmy powstrzymać przeciwną prawem wpływowi dworu rzymskiego burzę równie silną, jak ta która się zerwała po tej stronie Litwy.

Takie są p. baronie uwagi, jakie nam podsunęło odczytanie alokucji papieskiej. Staraj się, aby o nich był zawiadomiony kardynał sekretarz stanu. My niemieliśmy przez to wytrwamy na drodze, jakąś sobie zakreślił z góry. Nieprzeistając zachowywać nienaruszonych praw kościoła i poszanowania ustaw, kościołowi damy w spokoju używać swobód jakie mu ustawy zezwają i usiłować będziemy tchnąć w stosunki wzajemne między państwem i kościołem ducha pojednania i służności, który jak się spodziewam, będzie od wzajemnym. Zechcesz W. Eksc. stać się wernym organem tych uczuć i tym sposobem zastosować się do widoków Cesarza, naszego dostojnego Pana.

Przyjmij itd.

(podp.) Beust.

Policya angielska

(z *Revue des Deux Mondes*).

Policya angielska różni się tem od innych europejskich policyj, że nie jest ślepe narzędziem w rękę ludzi władzę dzierżących, lecz że służy jedynie na obronę przeciw złośliwym i indywiduum zagrażającym bezpieczeństwu publicznemu. Chociaż straż policyjną mianuje i rządzi rząd, przecież ofiaruje ona swoje usługi każdemu, kto jej pomocy lub rady na ulicy lub gdziekolwiek zażąda. Policjant nie jest w Anglii sługą państwa, lecz sługą publiczności.

Na początku tego stulecia znajdowała się policya angielska, że tak powiemy, jakby jeszcze w stanie niemowlęcym. Każdy okrąg miejski, musiał sam starać się o bezpieczeństwo publiczne, a w tym celu trzymał stróżów nocnych i kamieniczników. Organizacja i postępowanie takiej straży były tak niedołężne, że służyły za przedmiot szyderstw i pośmiewisk, w skutek czego kradzieże i rozbójce na w miejscach prywatnych jak i publicznych stały się sprawą zwykłą, codzienną, powszechną. Gdy w r. 1829 Robert Peel wniósł projekt zreformowania straży bezpieczeństwa publicznego i urządzenia stałej policyj, natrafił on na silną opozycję, która wyraziła się stanowczym przeciw projektowi, oświadczając, że wojska regularne stojące, trzymają naród w niewoli, lecz tylko policya obrała go z wszelkiej caci i pocucia własnej godności. Rząd dla uśmierzenia opozycji zakłamał się i przyrzekł, że nigdy dla swych widoków policyj nie użyje, a opozycja przyjąwszy projekt odwołała się do opinii publicznej, wyrażając ją do czuwania nad postępowaniem rządu w tej mierze. Właściwie angielski policjant nie jest czem innem, jak tylko stróżem takim, jakich dawniej trzymało, z tą różnicą, że reforma nadała mu inne stanowisko i powagę. Od nazwiska twórcy nowego systemu policyjnego Roberta Peela lud nadsł konstablom policjantom przydomkiem „Puler” albo Bobbie. Przypatrzmy się organizacji tej nieporównanej z żadną inną policyj.

Otóż w Londynie są dwie oddzielne instytucje policyjne: jedna rościaga się w obrębie piętnastu mil w około Choring-Gros, i jest niejako metropolita policyjną, druga koncentruje się w City i zład nazywa się City-Police. Ponieważ pierwsza jest ważniejsza, więc pomówmy o niej najpierw.

Naprzeciw Trafalgar-Square i pomnika Nelsona, na lewo od Parliamentary street (miejsce to jest ołjako głównym ogniskiem metropolii policyjnej, — tu wznoszą się gmachy izby niższej parlamentu, ministerstwa spraw wewnętrznych, bank państwa, admiralicya i wiele innych) znajduje się gmach weale nieokazany, chociaż obszarem zabudowań i dziedzińców, aż do Great-Scotland-Yard dosięga. W tym gmachu jest centralne biuro policyj metropolitalnej. Całe zabudowanie jest tak zwyczajem, tak nierozważnie się od innych, że niktby nawet nie mógł się domyśleć, że to siedziba policyj. Żadnego ogłosu ani widoku broni, żadnej straży, i jedynie od czasu do czasu wchodzący lub wychodzący policjanci naprowadza na mniemanie, że gmach ten ma jakąś styczność z policyą. Scotland-Yard jest punktem centralnym tej tak potężnej a na błogosławieństwo zasługującej instytucji.

Naczelnik policyj metropolitalnej nosi tytuł Commissioner a musi być adwokatem. Od r. 1829 stanowisko to zajmuje sir Richard Mayne. Chociaż władza jego jest wielka, przecież podlega on sekretarzowi państwa, a ten jest odpowiedzialnym przed parlamentem. Oprócz tego opinia publiczna kontroluje codziennie czynności naczelnika policyj, i w tym celu przydzielono mu dwóch delegatów dla czuwania nad interesami publiczności. Korpus

policyjny dzieli się na 21 dywizyj, z których każda ma nad sobą inspektora. Dywizja rozpada się na pojedyncze oddziały, te na sekcye, a sekcye na ronty. Oddziałów przewodniczy inspektor, sekcji sierżant. Każda dywizja z osobną komunikację się wprost za pośrednictwem własnego telegrafu z biurem centralnym na Scotland-Yard. Zład rościągają się druty elektryczne do wszystkich strażnic ogniowych, tak że jedna minuta wystarczy, ażeby straż ogniową na miejsce pożaru z ratunkiem skierować.

Ażeby zostać policjantem, potrzeba przedewszystkiem nie liczyć więcej nad lat 35 i umieć czytać i pisać; powtórę potrzeba mieć wzrostu pięć stóp i siedm cali. Policjant może być żonatym, ale nie może mieć więcej dzieci nad dwoje. Szczególniej jednak zwraca się uwagę na charakter a nawet temperament kandydata do służby policyjnej. Kandydat musi być znanym z rzetelności, trzeźwości, energii, przytem musi być łagodnym, spokojnym i cierpliwym, co wszystko razem Angliacy *good tempered* nazywają. Przyjęcie aspirującego policjanta odbywa się następnie: Najprzód lekarz daje swoją opinię co do jego zdrowia, poczem w razie zdolności fizycznej musi się wykazać zdolnością moralną w ten sposób, że przedkłada świadectwo moralności podpisane przez władzę kościelną, oraz świadectwo charakteru i temperamentu, wystawione przez jakiego powszechnie znanego obywatela, który oprócz tego stwierdza, że najmniej od 5ciu lat zna dokładnie kandydata i majątkiem swoim za niego ręczy. Dopiero po dokonaniu tych wszystkich wymagań kandydat zostaje uznany za zdolnego na konstabl, i nowozacznęty pod okiem doświadczanego policjanta odbywa kilkotygodniową próbę.

Zaraz przy wstąpieniu w służbę dostaje ubranie składające się z ciemno-błękitnego surduta i takich samych spodni. Na kolarzern wyszta jest litera i numer oznaczające dywizję i osobę konstabla. Ubiór ten uzupełnia kapelus i płaszcz z woskowej ceraty podczas pogody w rmlon zwinięty. Jedyną bronią konstabla jest krótka laska *tremcheen*, albo staż nazwana. Laski tej konstabel nie dotyka z pochwy skórzanej, prócz w nadzwyczajnej potrzebie. Białoniebieska przepaska na ramieniu, oznacza policjanta pełniącego służbę i ta wywiera wpływ magiczny na wszystkich i jedna ma ogólny szacunek i poważanie.

Przy objęciu służby, każdy konstabel obowiązuje się sumieniem i honorem, że cały czas swój, wszystkie siły poświęci wypełnianiu przyjętych na się obowiązków. Niekiedy jemu samemu, ale i jego żonie nie wolno prowadzić żadnego handlu, ani trudnić się żadnym przedsiębiorstwem; słowem najkategoryczniej zabronionem mu jest zarobkować w sposób poboczny. Na życie i utrzymanie musi wystarczyć dochód konstabla jako takiego. Konstabel musi być zawsze gotowym, jak żołnierz na każde zawołanie. Policya metropolitalna opiekuje się całym Londynem, wyjąwszy City; ona czuwa nad bezpieczeństwem przeszło trzechmilionowej ludności i nawet po za murami właściwego Londynu strzeże niektórych okolic, codziennie zapelniających się nowymi budowlami i mieszkaniami i rozszerzających w nieokreśloną prawo to olbrzymie miasto.

Przed r. 1850 działanie policyj w Londynie dopiero po zachodzie słońca się zaczynało, od owego czasu jednak urządzono oprócz nocnej także i dzienną służbę. Policjanci pełni przez ósm miesięcy bezustannie służbę nocną ósmiogodzinną, a przez przeciąg czterech miesięcy przydzielony jest do służby dziennej. Każdy konstabel z najściślejszą punktualnością musi znajdować się w przepisany czas na przeznaczonym miejscu, tak aby inspektor o każdej porze mógł go znaleźć i dojrzeć. Część konstablów konna, tak zwana *mounted force*, przebywa odleglejsze części miasta i okolic.

Utrzymanie porządku na takim obszarze miasta, śród kilku-milionowej ludności, w tysiącach zaulkach, jeśli nie cudem, to przynajmniej podziwienia godnym jest przedsięwzięciem. I nie tyle jeszcze trudności nasuwa metropolii policyjnej sama rozległość miasta, ile ta różnorodność, różnorodność pojedynczych części Londynu, tworzących jakby odrębne, niepodobne do siebie miasta. I tak np. jeśli kto puści się z Haymarket i Pall Mall do Wapping i Bethnalgreen, to przejdzie przez wszystkie stopnie rozwoju ludzkości, od najszczęśliwszej cywilizacji, aż do barbarzyństwa Hottentotów. Jest jeden okręg, który sami Angliacy nazywali „otuchlanią tygrysa,” bo istotnie dostaje się tam jest równie niebezpiecznie, jak między tych wiekierłów świata zwierzęcego. Niektóre części Londynu, tego prawdziwie kosmopolitycznego miasta, tworzą osobne kolonie. Tak np. w Binegatefielda znajdujemy pojęcych się o piupimem Chińczyków, w White-Chapel spotkamy samych Niemców, Włosi zamieszkali całą część od Safron-Hill aż do Leather-Lane. W tej pętdo Italii, na każdym kroku widać w oknach odlewy gipsowe, słychać pieśni włoskie, a nierzadko i azyliet wypielnia tu swą powinność i odgrywa

palaszu przysięgliśmy, że pośpieszymy wznawiać Dubienkę, Zielenka na karkach idących (w pomoc Prusakom) Moskalów, a tymczasem tak bronią ścianami azyje butelkom od szampa.

Nazajutrz poszedłem do matki mej panny z pierwszym poezgiem i pocieszeniem zostałem jej za pewnieniem, że skoro tylko wiadomość od męża odbierze czy szczęśliwie stanął w Warszawie, i któregoż można się najpewniej przypisać, to natychmiast się tam udać nie omisszka; a teraz napisze do niego list, który mu doręczy miałem.

Tymczasem nim porobiłmy przygotowania, kupiliśmy mantelzaki, pistolety, białą, przegladali konie wierzchowe, których tu trudno było dostać, byłem z dwoma przedostatniemi poezgiem i do tego wszystkiego szło dobrze, list już miałem w kieszeni. Ale gdy przyszedłem na prawdziwe ostatnie poezgiem, postrzegłem smutek na twarzach obydwoh pań. Ucieszyło to moją małą próżność, starałem się je pocieszać, przyrzekłem, że zaraz przeprawimy się przez granicę doniosę o sobie, żeby były spokojne; zapewniałem, że będę ostrożny w przeprawie; lzy mi się nawet paściły. Lecz matka panny westchnawszy rzekła, że nie wie czyli w Warszawie się obaczymy, gdyż wyjazd ich wielkim trudnością ulega. — Co to? Czemu? Dla czego? Po długich pytaniach przyznaje się pani P. co jest przyczyną ich smutku, a mianowicie że jej mąż donosił, że jest w Warszawie i żąda, aby jak mogła z córką tam przybyła, ale fundusz na drogę nie posłał, bo i on w interesach zawiadziony został; co tem więcej do rozpacz ją przyprowadza, że na dalsze oczekiwanie w Kra-

kowie już ani grosza nie zostało, a o półroczny czynsz z lokala właściciel się naprzykrza. Tu moje czule moralne usposobienie spotkało się z materialnością w najgorszym smaku będącą; zarumienilem się za siebie i za nich, a nie wiedząc co na to zarządzić, przedstawiłem wzajemny ambas; ależ bo też to była subtelna kwestya. Filozof jaki wgardziłby tam podrodzmem względem duszy położeniem, ale my ludzie światowych wyobrażeń byliśmy w wielkim kłopotcie.

Po takiej pauzie pani P. wniósła, że innego środka nie ma jak sprzedać ruchomości już teraz niepotrzebne przez licytacya, lecz ten krok ja skompromituję, bo gospodarz wyrobi areszt na te pieniądze; czasłkowa zaś sprzedaż pod jego kontrolą robiona, długiego czasu potrzebuje, a ta zwłoka przeprowadzić bardziej utrudni. Nie mogłem więc co innego doradzić jak to, że zastąpię swoim funduszem czynsz z lokala i resztę jaką mam, oddam im na drogę, a na ruchomości skład najem, aby te powolniejsem czasem przez kogo z krewnych, lub zaufanych sprzedane zostały. Ta propozycja bez namysłu z wielką wdzięcznością przyjęta została. Wyprawyśmy je w podróż, zostałem sam pozabawiony funduszu na konia i na drogę; nadszedł więc do kolegi Wybrańowskiego po wsparcie; ten lubo miał zawsze dla mnie dobre chęci, ale nie zawsze lubił go się trzymać pieniędzy, doradził mi tu nie kupować konia, bo by to mogło zwrócić uwagę policyj; tylko najętym funduszem, dostać się z nim przez Galicję w Lubelskie, do jego ojca, z kąd da mi sposobność udać się w Sandomierskie, tym sposobem będzie-

my w możności uekwipowania się i dostania pieniędzy na to wyprawę.

Tak więc obadwa chudensze dostaliśmy się w Lubelskie, z kąd podług programu odestany zostałem do mojej rodziny, gdzie miałem moje kolegi oczekiwać. Działo się to wówczas, kiedy moja babka poczęła na zdrowiu zapadać w ciąg tego, jak to powiedziałem w pierwszej części, na stąpiła choroba umysłowa i coraz większa bezwładność fanekcji organicznych.

Wszystko to było mi nie na rękę, bo trzeba było przewodnika na drogę, a najgorszy był moment do traktowania o tej materji i do opuszczenia matki w takim smutku i kłopotach. Przyjazd spodziewany mego kolegi w oznaczonym czasie nie nastąpił; bo po rozstaniu się naszym zachował niebezpiecznie. W tej beczynności nudziłem się niewypowiedzianie, a to nie pomogło, kazało mi czekać, co pokaze kryzys, lub co się Bóg będzie podobalo uczynić z chorą. Gdyby to z politykiem było do czynienia zrozumiałby się pierwszy jest obowiązek względem ojczyzny, nad wszelkie rodziny, bo pocelwiej starszego babuni nie moja obecność pomódz nie może; lecz jakże było podobna przed stroskaną i placzącą córką a moją matką z tak zimną uwagą wystąpić, zwłaszcza, że to troski i noce bezsenne, bardzo jej siły osłabiające, chorobą zagrażały.

Po długiem oczekiwanu stało się, jak i naczęj stać się nie mogło, że pan Bóg powołał chorą do siebie, ale trzeba było poświęcić jeszcze kilka chwil czasu staraniom około cierpiącej matki; aż też równocześnie bitwa pod Friedlandem przes-

Francuzów wygrana, wojnę bez mojej interwencji zakończyła. Tak więc nie tylko nieszczęście uwięziło się, żeby nie był bohaterem, ale prawie tak wielkie jak Prusak po tej wojnie straty poniosłem, bo mi Francuz z Warszawy moją narzeczoną, jak brankę porwał, i *tout bonnement* z nią się ożenił. Daremnie patriotyzm przekładał mi, że to Francuz oswobodziciel, sławny jenerał, kazy cesarza, który Polakom *coś obiecał*: mimo to serce mi szlochało, bo cóż za słusność, żebym ja sam taką stratę ponosił? Czemuż wszystkich narzeczonych w rekwiwycję nie wzięto?... Tu wpadłem z kole z żalu w gniew i wyrzekanie na kobiety (a wielką miałem słusność, bo przecież jej Francuz szturmem nie zdobył). — Otóż to taka u nich stałość, taka wiara, o przedęjmy teraz żydowi zawierzył na jego *munes*, niż kobiecom przyśięgnę. Prawda, że nieprzysięga mi ustami, ale jej oazy tak słodkie a tak zdradliwie przysięgiły mi nauroczysięcie. Może też to ten chrząst winien wszystkiemu?... bo czyż też licho nawiodło tego Janikiszowskiego do prośzenia jej, a ją do wzięcia mnie w kumy. Ale ona nieboga miała przeoczenie złego po czasie, kiedy się pytała matki! bo ożenił się ani się spodzieje w czem zbłądził. Otóż pokazało się, jak to źle zostało w jakibądź sposób ojcem, kiedy się nie jest wprzód mężem. Ale moja przeszła niedosłża jejmność na tem źle nie wysła, pomyślałem sobie z przekasem; — mąż jej jest jenerałem, a ma młodszych od siebie adiutantów.

Nie tylko wodzom francuskim, ale i samemu ich Cesarzowi do smaku były Polki, jak świad-

czy jego *bon môt* (nazwy polskie porodyjające) „*Les ski sont le plus braves, et les ska sont le plus aimables*” wziął sobie nawet jedną *skę* do Paryża, a jednak zamiast pocziwej *Polski*, dał nam po Tyliczkim pokoju niepożeczone Księstwo Warszawskie; *ridiculus mus*, którego efemeryczny był szczeń lat nie przetrwał. Tak to często nie tylko indywidua lecz i narody doznają nie mitych zawodów.

Gdy więc moja wyprawa na wojnę tak niefortunnie wypadła, a matka po bolesnej swej stracie zaczęła się mocą religijnych pociech wspierać i w żalu uspakajać, urządziwszy z nią domowe i spadkowe sprawy, powróciłem w podwójnej żalobie do Krakowa. Tu dowiedziałem się, że francuski jenerał M... był z żoną i przedstawiał się wszystkim intejzymi znakomitościami, że przed trzema dniami do Warszawy odjechał. Żalowałem z początku, że wcześniej nie przybyłem; ale rozmyślawszy sobie, uznałem, że nie tego się nie stało, bo choćbym przybył do go, kochanki bym mu odebrać nie mógł, a nibyż jaż nie chciał; gdyż w sześć tygodni o ślubie było już doskonałe *fait accompli*.

Skończył się na tem mój dramat, tak jak się kończą zwykle stare francuskie komedye, przestalem więc o tem myśleć i powiedziałem sobie, jak Kandyd optymistą: *wszystko złe wydaje mi na dobre*, lubo już nie raz bywałem z deszczem pod rynną.

(Dalszy ciąg nastąpi).

krwawą rolę. Londyński Paryż rozciąga się w okolicy Leicester-Square i St. Paul. Policjanci pełnią służbę w Haymarket i strzegą palaców magnatów, zdają się być między innymi, gdyby go szef jego przeznaczył w dzielnicę East-End.

Policjanci musi jednak wszystkie, choćby najtrudniejsze wypełniać funkcje, bo zadaniem jego jest utrzymać ciągły związek między pojedynczymi stanicami, ażeby nigdy nieustawała komunikacja między biurem centralnym a najodleglejszym punktem Londynu. Władza konstablów jest w większej części jedynie moralna, jednakże nigdy nie nasuwa się potrzeba użycia innej siły nad proste jego wezwania. Chociaż policjanci mają jak najdokładniejsze instrukcje co do swego postępowania, to potrzeba jeszcze niemało osobistych zdolności i taktu, aby wobec nasuwających się nieporozumień i zawiązków, zawsze w sposób korzystny tak dla publiczności jak i prawa publicznego występować. Konstablowi przypadają nieraz na nlicy roli sądowniej pomocy, każdego w razie niebezpieczeństwa z rąk napastników uwolnić i w bezpieczne przeprowadzić miejsce. Dla pięciopiętrowych konstablów nieraz musi być ugrzecznionym przewodnikiem, szczególnie gdy delikatne kobiety na widok wymijających się bryki i powozów, bojaźliwie krzyżują na wszystkich rozbiegach się strony i łatwo mogłyby ulecieć w powietrze, gdyby nie opiekę ręki konstabla, która je na bezpieczny trotuar sprowadza. Przytomność umysłu prawdziwie stoickiego, objętość obok najwyższej grzeczności konstablów, wprowadza cudzoziemców w zdumienie. Garibaldi miał podobno za powrotem z Anglii wyrazić się, że każdy powinien zdjąć z głowy kapelusza, gdy mówi o londyńskiej policyi.

Policjanci jest poniekąd okiem i nchem metropolii, zdaje się on w bystrym pojmowaniu rzeczy i należytem ich kombinowaniu iść w zawody z Indyjczykami Cooperowskich powieści. Obznajomiony on jest z wszelkimi znakami i przedmiotami zakatkami, i na pierwszy rzut oka poznaje, czy tam *all is right*. Znajduje gdzie drzwi lub okna nie należyte zamknięte, to budzi śpiących i poleca lepszą ostrożność. Z zamkniętymi oczyma mogłyby taki policjant obracać się w obrębie swojej dzielnicy i trafić gdzie potrzeba. Widząc go jak spokojnym krokiem z latarką w ręku kroczy po ulicach miasta, można go wziąć za lalnika, w którym razie wrokiem swoim czołga się w ciemności sądego i widzi jasno i dobrze. Cięższe ma jeszcze zadanie konny policjant, który w burzliwej i zimnej nocy przebiega pola i miejsca niepewne.

Londyńscy wyłączeni zostają pod opieką cywilnej straży, nigdzie na czatach nie spotkasz żołnierzy, a w czasie krymickiej wojny, gdy cała siła zbrojna na znajdowała się za granicami państwa, policya nawet zastępowała wojsko i wypełniała jego obowiązki. Dopuszczili się tak wobec policyjnego jakiegos przestępstwa, to aresztuje go tenże, zaprowadza do stacyi (House), zaprowadzają go do inspektorowi rzecz całą, gdzie nęty, w razie, gdy rekojmia, złożony nie jest w stanie, do dnia następnego przebywa, w czasie którym przelichnany być musi. Przy przesłuchaniu, policjant, który dopełnił zaarrestowania, odgrywa tylko rolę świadka i musi w swych zeznaniach nadzwyczaj być ostrożnym, nie bowiem łatwiejszego, jak w takim razie ścigać na siebie skargę o fałszywe świadectwo. Dobitnie i jasne przedstawienie sprawy, należy także do zakresu zdolności policyjnego.

Pijaństwo panujące w Londynie, niemało zatrudnia konstablów. Są ludzie, którzy przyrody, jak np. koło Zielonych Świątek, oddają się do utraty zmysłów upajającym trunkom. Z filozoficzną obojętnością prowadzi i podpora konstablów, którzy wydziera się i miota przekleństwami, albo nieprzytomną od alkoholu kobiet kładzie ostrożnie na nosze i zapewnia jej bezpieczne schronienie i nocleg pod dachem. Często zachodzą wypadki, w których konstabl musi wykazać granice osobistej wolności, po za którą już objawia się swawola; prawo angielskie bowiem najciszej przestrzega wolności osobistej, i jeśli ktoś literalnie nie stał się bezpośrednim powodem jakiegos zajścia nieprawego, jest nietykalnym, chociażby nawet postępowanie jego dało pochoć innym do wykroczeń. Każde nadużycie policyjnego podpada ciężkiej odpowiedzialności, a każdemu wolno za pozwać takiego przed urząd właściwy. Rozprawy odbywają się publicznie przed sądem wielce surowym. Szefowie policyi mogą także na drodze dyscyplinarnej karać podwładnych sobie, bądź to karani pieniężnymi, bądź degradacją, lub zupełnym wydaleniem.

Prywatne życie policyjnego dzieli się podług tego, czy jest żonatym lub bezżennym, na dwie kategorie. — Żonaty mieszka razem z swoją żoną, najczęściej nie płacąc za mieszkanie żadnego wynagrodzenia, bo ten co mu je wynajmuje zadawania się ten, że ma niejako aniola opiekunowskiego. Pobiera on 40 funt. węgły tygodniowo t. j. dwa razy tyle co nieżonaty konstabl ma przeznaczone. Najczęściej bywa on zapobiegliwym i troskliwym małżonkiem i pocziwym ojcem, któryby chętnie ustrojony w nowe suknie w gronie swej rodziny w każde święto paradował po miejscach spacerowych, gdyby te dni nie były bardzo rzadkie. Zwyczajny policjant ma tylko dwa 7 sierzeń 10, inspektor 14 a nadinspektor 28 dni wolnych w roku. Dziesięć godzin ciągłej stojki w dzień, lub 8 w nocy to życie konstabla! Rzemieślnik i najniezdolniejszy wyrobnik odpuścić w niedzielę — konstabl w dzień świętętno musi podwajać swą bacność i czuwać za tych którzy się modlą lub czas tracą na zabawę.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 31 lipca. Magistrat tutejszy wydał pod d. 23 b. m. obwieszczenie przypominające dawniejsze swoje rozporządzenie z d. 20 maja względem bezpłatnego szczenienia ospy dzieciom ubogich rodziców. Gdy bowiem od ogłoszenia powyższego rozporządzenia z d. 20 maja, bardzo mała liczba dzieci była szczepiona, jak się pokazuje ze stosunków urodzonych do szczepionych, pręsto Magistrat wzywa ponownie rodziców, aby dzieciom swym kazali szczepić ospe. Dla ubogich wyznaczono są lokale: jako to, w szkole w domu bar. Larysza przy ulicy Brackiej, na Kłopotarzu przy szkole S. Floryana, na Piasku przy szkole S. Szecepana i na Kazimierzu przy szkole w ratuszu, a to co poniedziałek od 6ej do 6ej wieczorem.

Magistrat wydał bardzo pożądaną rozporządzenie względem uprzątnięcia kramów i straganów zale-

gających na Kazimierzu chodniki niektórych ulic, tudzież zastrzegające aż do późniejszego uregulowania utrzymywanie straganów po sieniach. Rozporządzenie powyższe wskazuje place publiczne, na które przeniesione być mają kramy i stragany z różnymi artykułami potrzebnymi do życia, a to od d. 1 października.

P. Daniel Wincenty Wierzbicki, krakowianin, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim d. 25 lipca stopień doktora filozofii po napisaniu rozprawy po polsku o pochodzie komety, która się pojawiła w r. 1850.

Zwracamy uwagę, czyja należy, że codziennie rano około 9ej postugacz oficerski wraca konno do miasta przez plantacje, jadąc po chodnikach dla pieszych przeznaczonych, a to mimo, że przechodzący zwracają uwagę jego, że niewolno. Widujemy go codzień, gdy wjeżdża z plantacji w ulicę S. Scholastyki.

Donosząc o gonitwie szybkiego Chery na bloniu za spalonym mostem, nie przewidywaliśmy jednego osobliwości zapowiedzianej przez niego, a o której nas dopiero pociągają. Oto zapowiada aże zamknięcie drogi od mostu ku Woli dla tych wszystkich, którzy nie opłacą się p. Cherrem. Chcieliśmy wiedzieć, kto go upoważnił do zaprowadzenia stanu obłąkania na bloniu, przez które publiczna droga wiedzie. Nikomu nie może służyć takie prawo. Niech sobie p. Chery inny obierze sposób wybierania opłaty od widzów, bo ten, o jakim mowa aże, może go bardzo zawieść. To nie w Warszawie, gdzie na jego wiadomość zamknięto rogiatki.

— W piśmie naszym z d. 21 b. m. donieśliśmy o pożarze w Raciborowicach d. 18 b. m., w którym włóczęgowie miejscowi nie chcieli nieść pomocy, lecz tylko ludzie dworscy, a między nimi byli wymienieni nie nazwiska tych co się odznaczali. Dziś odbieramy list z Raciborowic, który się upomina o pominięcie sąsiadów, w których z ludźmi swymi przybywszy, głównie się przyczynili do wstrzymania szerzącego się pożaru, a mianowicie pp. Bolesław Sawicki, Adolf Grzymek i Mrozowski. Korespondent raciborowski przysłał, że miejscowi włóczęgowie okazali się zupełnie obojętnymi na nieszczęście i w wyjątkiem kilku nie bronili ich. Otóż z pomiędzy tych kilku wymieniliśmy właśnie troje osób należących do służby dworskiej.

— Wczoraj wielki pożar w Łenczowicach w Królestwie Polskim niedaleko za komorą graniczną Baranów zniszczył folwark, zbory i owozarnię, tudzież kilka domostw. Ogień tak nagle się rozpostarł, że ratunek był niepodobny.

— D. 10 lipca grad poczynił znaczne szkody w Mogielnicy i Romanówce w powiecie Trzebowelskim. — Gmina Piwoła w powiecie Jarosławskim obowiązała się oddać na użytek szkoły dom i grunt darowany jej przez ks. Jerzego Czartoryskiego, utrzymywać w dobrym stanie, wypłacać nauczycielowi 160 złr. rocznie oraz 10 złr. na cele szkolne, dostarczać 6 sagów drzewa, utrzymywać stróża, przywozić i odwozić plebana z Wiązownicy wykładającego naukę religii. Prawo przedstawiania nauczyciela odstąpiła gmina ks. Jerzemu Czartoryskiemu.

— Dziennik Warszawski urzędowy zamienia się coraz więcej w specjalny organ homeopatów. Niemasz jednego numeru, żeby nie mieścił w sobie mniej więcej obszernego artykułu zachwalającego ten system lekarski.

— Jedną z wiedeńskich korespondencji lokalnych donosi, że we wtorek wieczorem 43 letni urzędnik z Tarnowa p. Edward Kornlegor, który przybył do Lwowa, zraniony został przez przejeżdżającego na kole konnej i odwieziony do szpitala Braci miłosierdzia. — Obowiązuje wypadek spalania się we własnym pojeździe zdarzył się 28go lipca niedaleko Neunkirchen w dolnej Austrii. Adolf Werri, agent fabryk kawy dwabin z Wlochy, jechał własną karetą wieczorem, paląc cygaro. Po godzinie drogi woźnica ucnił wóń przapaleniem wychodzącą z powozu. Stanął tedy i zaledwie otworzył drzwi powozu, gdy wśród dymu podróży wyskoczył z krzykiem. Rzecznikowie suknie były z przodu przelatujące, a nawet tili się koszuła. Woźnica zdził się i naczepawszy wody oblał poparzonego, a potem wszadł do pojazdu, żeby go dowieźć do najbliższego miasteczka. Gdy zajechał, postrząsnął już nie żył. Zdaje się, że palące cygaro wdrzymał się i wypuścił je z ręki, a zbudził się już wtedy, gdy się tili na nim suknie i przerażony, stracił przytomność, tak iż mocno już był poparzony na całym ciele, kiedy woźnica stanął i drzewiczką otworzył.

— Ludność czeska w Wiedniu powiększa się chod powoli, ale każdorazowo. Obecnie liczą 80,000 mieszkańców narodowości czeskiej. Największą część składa się z robotników, którzy przybywają z Czech lub Moraw, zwykle się tu osiedlają. Potem następują rekrutnicy wszelkiego rodzaju, w których bardzo wielu pracą i oszczędnością dochodzi w krótkim nawet czasie do bytu samodzielnego. Czeladnik Czech raz zostawiając mistrzem przyjmuje do roboty prawie wyłącznie swych ziomków. Na tych zaś nigdy nie zbywa, gdyż co wiosny przywożą z Czech rodzice czy opiekunowie małych chłopaków oddając ich na naukę do majstrów do Wiednia. Zwykle rzemieślnicy czekają na taki transport i w krótkim czasie kontyngent rozebrany. W ogólności powiedzić można, że napływowa ludność czeska odznacza się szczególnie w początkach pobytu wielką niechęcią ku swym przelotnym, skromnością żądań i niezmordowaną pracą. W niektórych tylko położeniach i warunkach życia szorstka strona domowego uosposobienia u tych ludzi się odzwierciedla. Stróż, czy odzwierci domów, którzy z natury rzeczy z lokatorami w ciągłych stosunkach, nie mogą sobie przyswoić form gładkich obcowania z ludźmi. Tak samo i urzędnicy czy rządowi, czy municypalni, zwłaszcza na takich posadach umieszczeni, gdzie nie tyle myśląc ile stając się z ludźmi potrzeba, odznaczają się rażąco szorstkością form w obcowni i nie mogą sobie wyjeżdżać sympatii u ludności, wśród której zamieszkali. Nie ma społeczeństwa ani odłamku tegoż, gdzieby się nie znalazły ujemne i dodatnie strony. Tak też i tu. Ale co do rezultatów praktycznych przynajmniej trzeba, że zamiłowanie pracy i wytrwałość przełamują wszelkie spory. Widzimy też w Wiedniu dużo realności, przeszłych w ręce ludzi pracy narodowości czeskiej, mianowicie po przedmiotach i za rogiatkami. Złot potworzyli się stosunki społeczne, od stosunków w innych miast Niemiec odmienne, które czasem przedstawiają i stronę komicką życia. Opiszę jeden mały fakt, który posłuży za ilustrację do tego twierdzenia.

— Za walem czyli linią, która opasując miasto same i wszystkie przedmieścia (30 kilometrów), oznacza granicę monopolu akcyzowego, potworzyli się w ciągu czasu gminy, które w Niemiec się nie różnią od miast miejskich, ten sam ruch handlowy, te same zwyczaje, te same potrzeby mieszkanców. Jest tam tylko więcej miejsca, niższy nieco czynsz najmu, a tam samem więcej fabryk i pomieszek dla rekrutów ludności. Jedną z takich gmin, zwana Dürfel, albo Humbergerstrasse, jest dobrze zabudowana i ma dużo pięknych domów. Z początkiem wiosny tego roku pewna dwupiętrowa kamienica, w Niemiec się od drugich nie

różniła, ściągła uwagę przechodniów, tak, że się około niej zawsze grupy ludzi formowały. Na bramie były przypięta duża kartka, około której się ludzie zatrzymywali. Było to po prostu ogłoszenie „mieszkań próchnych“ do najęcia. Cóż więc dziwnego, można było, kiedy o tej porze tysiące podobnych karek można widzieć na różnych domach w Wiedniu. Każdy się pytał, jeżeli się nie mógł przybliżyć do bramy, a czasu nie miał czekać, drugich: dla czego ta kartka ma przywilej atrakcyj. Na to pytanie odpowiada treść anonsu: „Wszystkie lokalności tego domu, tj. pomieszkania, przeszło 40, stajnie, wozownię, skład na węgle, drzewo, fabryczny przyrząd, szopy na umieszczenie warsztatów stolarskich, cieleskich itd., są do wynajęcia po nader umiarkowanych cenach... jednak tylko a) dla rodowitych Czechów, b) i to takich, którzy językiem tym dobrze władają“. Zdaje się, że restrykcja b) odnosi się do Czechów, którzy zapomnieli po czesku, mieszkać długo lata w Wiedniu. Dozorca kamienicy zapytany o przyczynę tego ostracyzmu, dobródznie i akcentem czeskim odpowiedział: „Właściciel tego domu przed wielką latą przybył do Wiednia, i pracą dorobił się dość znacznego majątku. Próż tej kamienicy ma jeszcze kilka realności.

Mimo 38letniego pobytu w Wiedniu nie mógł sobie przyswoić języka niemieckiego, wydarło mu się więc nieraz, że się z niego w jego własnym domu Niemiec lokatorowie wyśmiewali; wtedy zaś kiedy szło o jakąkolwiek rzecz sporną, przedrzeźniał mu się w sposób nieprzyzwoity, tak że często przyszło do kłóty. To go i dawniej gniewało, ale irytacja wzmożona się od roku, odkąd właściciel domu zajął stanowisko czesko-narodowe, i w całym znaczeniu antyniemieckie. Dozorca domu to w lapidarnym stylu i tak nałwie wypowiedział, że każdemu mimowolnie śmiać się musiał. „Seit voriges Jahr ganz Böhm und nie deutsch.“ Tego roku konflikt się mnożył z lokatorami, co moment jakiś nowy się nadarzał, z którego ani na drodze dyalektyki, ani skarg policyjnych nie mógł wyjść zwycięsko. Postanowił więc jechać do jakiegoś środka i otoczyć się samymi ziomkami. Wymówił wszystkim dawnym czynszownikom mieszkania i odwołał się do publiki czeskiej. W przeciągu dwóch tygodni dokazał swego. Zgłosiło się tyle kompetentów Czechów, że cały dom z bocznymi trakami został zajęty przez koloniję czeską. Opisując nagi fakt nasuwa się uwaga, że Wiedeńscy mają daleko więcej wyrozumiałości niż Niemcy północni. Z początku śmiali się, żartowali, że sem i uszczypliwo robili uwagę, ale ostatecznie rozbiegając merytorycznie rzecz całą, każdy przyznał słuszność Czechów. Dla czego, powiada, nie ma rozporządzać swą własnością, jak mu się podoba. Ze swymi rozmówi się latwiej, a kiedy przez lat kilkadziesiąt się nie nauczyli naszego języka, trudno po nim wymagać, by resztę dni życia przepędzał w irytacji.

— Dnia 30 lipca pogoda. Termometr doszedł do + 21,4 od + 11,8 R. Barometr cały dzień szedł w górę; stan jego o godzinie 6ej rano dnia 31 lipca był 328,4,33; termometr + 12,4 R. Wiatr wachodni średniej mocy.

— W sobotę dnia 1 sierpnia, Śgo Piotra w oknach męczennika.

Przejechali do Krakowa od 30go do 31go lipca.

HOTEL DREZDEŃSKI: Ignacy Zakrzewski z Podola, Antoni Jordan z Duszowej, bar. Rozenberg Lipski w. d. z Płazy.

HOTEL POLIERA: Antoni Manastyrski biskup ze Lwowa, Leon Suchodolski w. d. z Sosnowa, Fryderyk Winderlich z Prus, Józef Bem z Frankenstein, Józef Palenka kupiec z Jarosławia, Igacy hr. Bobrowski w. d. z Galicyi, Karolina Weberowa w. d. z Galicyi, Antoni Malecki prof. ze Lwowa, M. Gerste kupiec z Bambergu, Karol Ritter z Śląska, Antoni Grimek kupiec z Koźla, Eugeniusz Razogin kupiec z Petersburga, T. Tarbajew z Olkusa, Władysław Michałowski w. d. z Witkowie, K. listowski w. d. z Galicyi, Leontyna Wasilkowa z Włocławka.

HOTEL SASKI: Jan Burzyński w. d. z Stanisławowa, Jan Śniegocki budowniczy z Ostrowa, Mieczysław Rogalski w. d. z Galicyi, Wiktorja Skarżyńska w. d. z Warszawy, Franciszek Sokolowski z Warszawy, Maksymilian Marszałkowski w. d. z Kominia, X. Wincenty Wasikiewicz, Juliusz Werner z Warszawy, Franciszek Nowakowski Dr filoz. ze Suchy, Feliks Jaworński z Husowa, Juliusz Mieszkowski z Warszawy, Władysław Damski w. d. z Wojnicza, Henryk Damski, Józef Herda z Warszawy, Wojciech Rubnau urzędnik z Prus, Ludwik Bogacki z Krzeszowic, Kazimierz Stynchliński w. d. z Galicyi, Floryan Wysocki z Galicyi, Adam hr. Marasewski w. d. z Galicyi, Wiktor Unger w. d. z Eperis, Aleksander Tarłowski z Łańcuta, Karol bar. Pilar z Siedle, Joanna Łaskowska w. d. z Miłoszowa, Ryszard Sokolowski z Pragi, Antoni Kaczkowski Dr medyc. ze Lwowa, Antoni Kiełński z Galicyi, Szymon Makrzykowski z Galicyi.

Nadestane:

Zalecając szanownym czytelnikom przejście umieszczonego drugostronnie cennika p. Filipa Fromma w Wiedniu, z pewnością można twierdzić, że jego rzetelność i niskie ceny zyskują codziennie większe uznanie.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Paryż 28 lipca, wieczór. *La France* mniema, że Cesarz Napoleon przybędzie na swoje imieniny 15go sierpnia do Paryża i odbędzie wielki przegląd wojsk.

Paryż 29 lipca. W procesie Stanów Zjednoczonych przeciw armatorom w Bordeaux i Nantes (którzy na rachunek konfederacji południowej uzbrajali statki korsarskie) sąd zwążywszy, że prezydent Johnson nie udowodnił, aby pieniądze wypłacone Armanowi pochodziły z kas publicznych konfederacji południowej, skazuje prezydenta Johnsona na koszt procesu. Sąd równocześnie odrzucił zarzalenie Armana przeciw Johnsonowi jako niezasadne.

Paryż 29 lipca. *Monitor wieczorny* w przedmówieniu swoim mówi o wypadkach w Bułgarii: Mocarstwa z bacznością śledzą wypadków nad Dunajem, a dobre ich między sobą porozumienie jest jedną z najniebezpieczniejszych rekojmii utrzymania pokoju w owych stronach. *L'Etendard* mówi o pogłoskach dotyczących się przymierza między Francją, Belgią i Holandją, że takowe są bezzasadne. Rząd francuski nie rozpoczynał w tym przedmiocie żadnych rokowań i nie istnieje żaden plan któryby miał wejść w wykonanie. *La France* potwierdza, że nowa pożyczka wypuszczona będzie w połowie sierpnia. *La Patrie* i *L'Etendard* za-

przecają, aby minister Rouher wybierał się do Karlsruhe.

Florenca 28 lipca, wieczór. Słychać za rzec pewną, iż generał Cialdini wyda niebawem broszurę odpiarającą twierdzenia jen. Lamarmory pod względem wojny r. 1866 i dowodzącą, że plan pruski dawno przed wzięciem nocy pruskiej z d. 17 czerwca znany był we Floreny.

Florenca 28 lipca, wieczór. Przypuszczenie *Gazety augsburskiej*, iż królewicz włoski wraz z żoną swoją w podróży swojej przez Niemcy omielał króla Pruskiego w Ems z polecenia gabinetu włoskiego, jest bezzasadne. Ems nie leżał w programie podróży; oboje księstwo pragnęli zachować incognito, i mieli wzgląd na to, aby nie trudzić króla w jego odosobnieniu. Poseł włoski w Berlinie hr. Lannay miał jednak polecenie powitania króla w imieniu królewicza i jego żony i wyjaśnić powody, dla których zbaczają z drogi (depesza ta z pruskiego źródła pochodzi).

Londyn 30 lipca. Na wczorajszej uczcie w City, Disraeli zapewniał, że stosunki Anglii do mocarstw zagranicznych są jak najbardziej zadowalające, a załatwienie sporów amerykańskich i dzieła dobra droga. Irlandya, rzeki Disraeli, jest spokojna; żniwa obfite a przemysł i handel kwitną.

Madryt 28 lipca. Korespondencya z Lizbony zaprzecza pogłoskę o zamierzonych przez króla Portugalskiego odwiedzinach w Pombierze u Cesarza Napoleona. W kraju panuje spokojność.

Belgrad 29 lipca. Wysłańnik Porty, Kiamil bej wręczył jutro przed południem o 11ej w obecności metropolity, członków rejencyi i ministrów, radeów stanu, reprezentantów obcych rządów i pięciu wybranych obywateli belgradzkich, księciu Milanowi inwesturę na księstwo w sali tronowej.

Washington 28 lipca. Kongres odczytał się wczoraj do 21go września.

Obchód strzelecki w Wiedniu traci już coraz więcej na ważności, bo znaczna liczba gości albo się rozjechała albo przynajmniej przeniosła swoje zajęcia ku innym przedmiotom. Mimo tego nie ustaje wielka liczba mów, z pomiędzy których podniesieniu szczególnie mowę Kurandy, redaktora niedyś *Ost Deutsche Post* i deptowanego p. K. Kuranda bowiem w mowie swojej wyraził nietylko ubolewanie nad wykluczeniem Austrii z Niemiec, ale oraz nadzieję przyszłego jej rychłego powrotu. Tak więc mowa jego zapowiada zniszczenie traktatu praskiego. Oczywiście, że jako człowiek prywatny, mógł p. Kuranda zdanie swoje wypowiedzieć, ale mowa jego świadczy, iż na nie się nie przydała cenzura, którą komitet centralny obowiązał się przed rządem trzymać nad mowami. Byłoby to zresztą niepodobnem do wykonania, chyba gdyby użyto, jak to żartowicie doradzali, bębna dla zgłoszenia mowów wyrażających przeciw programowi, który mowy polityczne wykluczał.

W braku materyałów politycznych, nota Usedom posła pruskiego przy rządzie włoskim do starca szerokiego pola do rozbiórów i uwag. Między innemi berlińska *Gazeta Posse* przypisuje hr. Bismarkowi początkowanie działania rewolucyjnego z góry. Bieg myśli i główny rdzeń tej depeszy jest dziełem ministra pruskiego spraw zagranicznych. Wreszcie dziennik ten następujące pisze uwagi:

„Polityczna część depeszy najwięcej zasługuje na uwagę. Ten sam minister, który w grudniu 1863, jak to prasa konserwatywna zdradziła, starał się o przemyślenie z Austrią, aby powściągnąć rewolucję, to jest opór ludu szlachecko-holsztyńskiego, którego stronicy i wielbiciele składali holdy królów Franciszkowi wyganemu z Neapolu, a niemili doś słów oburzenia dla rozbójnika Garibaldeggo; ten sam minister we dwa lata później nie waha się wiazać się z rewolucją. Stądynie on kwestję węgierską starannie i przychodzi do przekonania, że powstanie Węgrów przeciw habsburskiemu ciemniejszy praw ich, może być planem jego pomocem. Chce on wysłać do nich arcyrewolucjonistę Garibaldeggo. Sam nawet organizuje armię powstańców węgierską i na jej czele stawia jednego z najdzielniejszych generałów rewolucji. A minister ten służy państwu, w którym prawowitość podniesiona została do wysokości politycznego dogmatu. Hr. Bismark działał i po dniu 17go czerwca 1866 przeciw zasadzie legitymizmu: zrzucał z tronu panujących, którzy, jak przez długi lata czono, ustanowieni są od Boga. Obronę jego nie bez słuszności podnieśli, że Bóg wojny pociągłszy szczył nieprzyjaciół Prus. Przecież 17go czerwca ani jeden jeszcze strzał nie padł, a już hr. Bismark chciał zbroić Węgrów przeciw prawowitemu monarsze. Dla tego depesza jego każe nam do licznych zasnęg tego to jeszcze dodać uznanie, że ciela legitymizmu w Prusiech stracił z ołtarza, na którym tyłu ofiar krew przelano.“

W tej chwili ustaly już wszelkie widoki zbliżenia się Prus i Austrii ku sobie. Półrządowa wiedeńska *Correspondance générale* powiada: „Od polu praskiego Austriya ciągle starała się zachowywać dobre stosunki z Prusami i przy różnych sposobnościach dala dowody, jak dalece zależy jej na utrzymaniu pokoju. Ale gabinet wiedeński nie ma powodu starania się, aby ścisłość tych stosunków zwiększyła się. Z tego więc powodu wszelkie przeciwne temu pogłoski polegają bez wątpienia na chęci złośliwej naruszenia zupełnej zgody, jaka na szczęście panuje między Austrią a Francją.“

Nie można było wyraźniej położyć nacisku na przyjaźń Austrii z Francją i na oziębienie stosunków Austrii z Prusami. *Nordd. allg. Ztg* przypisuje organowi polskiemu *Corresp. du Nord-Est* autorstwo wieści o zbliżeniu się obu państw sąsiednich; jeżeli zaś, mówi organ pruski, zamierzono pogłoską o przymierzu austriacko-pruskiem oziębić przyjaźń Francji i Austrii, to zamiar ten wyszedł od przyjaciół Austrii ale nie Prus.

Telegrafowana treść artykułu *Constitutionnela* z powodu interpelacyi Artwaya w parlamencie angielskim, wskazuje, iż rząd francuski nie wypiera się myśli przymierza z Belgią i Holandją, które taką obawą przejmują w Anglii. Wprawdzie niektóre dzienniki paryskie wyraźnie utrzymują, że przymierze to jest prostym wyśmieniem, wszelako zdaje się, iż podnoszenie myśli unii handlowo-celowej z Belgią i Holandją, mającej być tem ścisłego związku tych państw z Francją, ma na celu oświadczenie publiczne. Inny organ półurzędowy francuski gotów nawet zaprzeczyć, że *Constitutionnel* wyrażał zamysł gabinetu; nie to jednak nieprzekładza, aby się nie okazało później, iż zamysł to istniał. Podobnie się miało ze sprawą luxemburską, zanim ta dyplomatycznie nie została zgodzoną, a nie powiemy, aby na za-

wsze. Owszem sprawa luxemburska była w tym samym kierunku dążąc Francji postawiona, co sprawa celowej między Francją, Belgią i Holandją. Jeden z dzienników utrzymuje, że artykuł *Constitutionnela* jest tylko pogróżką dla Anglii, a raczej naciskiem na Anglię.

Artykuł *Constitutionnela* jest może zresztą tylko odpowiedzią na artykuł *Morning Herald*, który uważany jest za wyraz rządowy. Jutro damy artykuł *Heralda* w całości; *Constitutionnela*, zaś skoro nas dojdzie.

Propozycya rosyjska względem kł pękających, dala gabinetowi berlińskiemu sposobność przysłuszenia się Rosyi. Gabinet ten bowiem stawia wniosek zwolania w tym celu konferencyi do Petersburga. Książę Gorczakow przyjmując ten wniosek i zaprasza rządy na konferencyę na dzień 13 października. Z tą konferencyą kł pękających łączą niektórzy ukryty projekt konferencyi czyli kongresu względem rozbrojenia częściowego, a gdyby się taka konferencya udała, ma przyjść kolej na kongres pokoju. Na całą już zimę i do przyszłego lata dyplomacya miałaby zajęcie, a ten czas daby się użyć wygodnie przez Rosję dla wykończenia uzbrojenia swego. Utrzymują też, że hr. Bismark jest właściwym twórcą planów o tych kolejnych konferencyach, a wysnagał naprzód Rosję. W dalszym jednak toku narad pokojowych wysuwa on Anglię i ma nakłaniać rząd królowej Wiktoryi do traktowania w tym względzie z Francją. Tym sposobem uchyliby obawę wojny prusko-francuskiej, która to obawa jest wielką dla Prus przeszkodą w asymilowaniu krajów zabranych, utrzymując je w ciągłej nadziei restauracyi; powtóre, co również służy na uwagę, hr. Bismark chciałby na swojej osobie zamknąć tryumf polityki pruskiej i nie radby, aby kto po nim objął jej dziedzictwo, gdy on sam już nie spodziewa się dokonać więcej.

Car Aleksander przybył 28go na noc do Kissingen. W orszaku jego znajdują się generał hr. Piotr Szwallow prezes trzeciej sekcji kancelaryi przybocznej, to jest naczelnik policyi wyższej, i jen. hr. Adlerberg minister dworu.

Sesja ciała prawodawczego francuskiego zamknięta została d. 28 lipca, po uchwaleniu pożyczki. W uchwale budżetowej opozycya dawniej 21 głosów licząca, później zesłała do 17, wynosiła tylko 15. Z opozycyi głosował tym razem za budżetem Havin, a wstrzymał się od głosowania Guérault, Berryer, Olivier i Thiers. Składali więc opozycję: Bethmont, Carnot, Dorian, Favre, Garnier-Pagès, Giroi-Ponzo, Glais-Bizoin, Henon, Lanjinais, Maguin, Marie, Marmier, Pelletan, Picard i Simon. Z zamknięciem Izby nasuwa się znów przypuszczenie o przyszłych wyborach.

Wczoraj już wyjaśniliśmy na tem miejscu, jak Nord zapatrzuje się na ruchy bułgarskie i jak podsuwa myśli niegrzeczne, wykazując, iż ruchy te są wymysłem Austrii. Odpowiada mu dziś półurzędowa *Wiener Abendpost* temi słowy:

„Brak materyałów politycznych płodzi osobliwe wybryki. Gdyby na nie rozpisać nagrody, musiano by je jednogłośnie przyznać Nordowi. Dzielnicy ten organ zrobił odkrycie, że „bandy bułgarskie“ i wszystko co ostatnimi czasy donoszono o powojach ruchu u dolnego Dunaju, są się czem innym, jak wymysłem gabinetu austriackiego, który „umiał od dawna dziwnie na tej gitarze brząkać.“ Nikt nie zechce od nas żądać, abyśmy poważnie odparli ten niezwykły wybryk Norda, dający się zaledwie kaniuka wytłumaczyć. Aby Austriya tam właśnie, gdzie jej wiadomo, iż tuż u jej wrót nagromadzone najwięcej materyałów palnych, chciała igrać z ogniem, jest isyenną tak niedorzeczna i nieuchwiała, że można ją poczytać za obraz czytelnika, któremu się podobne rzeczy narzuca. Skoro się kłamie, to należy przynajmniej dowcipnie kłamać, inaczej można się narazić na śmieszność. Przeszkadzać w tem Nordowi, nie przychodzi nam oczywiście bynajmniej na myśl.“

Obie Izby zgromadzenia prawodawczego szwajcarskiego zamknięte zostały 25go lipca.

Zapewniają, że generał Prim był przez krótki czas w Lizbonie i widział się z księciem Montpensier, poczem wrócił do Londynu. Dla tego dzienniki donoszą, że nie opuszczał Anglii.

Niewiadomo jeszcze, jak mógł być powód zajść między Anglią a Portugalią w Gwinei, gdzie jak telegram donosił, kapitan statku angielskiego zrzucił pawilon portugalski i swój zatnął, oraz aresztował strażę portugalską.

W Lizbonie miało wiadomości z Rio Janeiro z d. 8go lipca, które nie ważnego z teatru wojny paragraficznej nie donoszą, a zatem niesprawdzały się jeszcze raz zapowiadane bliskie zdobycie twierdzy Humajata. Sarmiento wybrany został prezydentem rpliej Argentynskiej (Buenos-Ayres).

Salvatore ogłosił się Cesarzem Hajtyjskim.

W Panamie wybuchła rewolucya. D. 5 lipca odbyły się wybory, które w całym kraju wypadły konserwatywnie. Generał Ponce dowodził sił zbrojnych, aresztował prezydenta Diago, rozwiązał rząd i ustanowił nowy rząd tymczasowy.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“

Wiedeń 31 lipca. N. Pau przybył dziś na miejsce obchodu strzeleckiego i powitany był przeciągłym okrzykiem, w sali biesiadniczej wzniosł kielich za pomyślenie wszystkich strzelców, oglądał rozmaite urządzenia i lokale zjazdu strzeleckiego, trzy razy strzelał do tarczy, i wziędy przyjmowany był z zapalem. Dzisiejsza *Gazeta wiedeńska* ogłasza ustawę względem placu ministrów przeniesionych na spoczynek.

Peszt 30 lipca wieczór. Na sejmie odbywały się ogólne rozprawy nad ustawą militarną. Madarasz zaleca swój przeciwność; Perczel zaś w ogólniej mowie oświadcza się za projektem ustawy.

Belgrad 30 lipca. Dziś nastąpiło uroczyste ogłoszenie sułtańskiego beratu inwestury, uznającego Milana Obrenowicza księciem panującym. Rejencya oświadczyła, dziękując wysłańnikowi Porty, że książę Milan zachowywał się będzie z przywiązaniem do monarchii zwierzchniczej i strzedz będzie bacznie praw narodu.

Kursy. Wiedeń 31

